

„WE WIEDNIU WARTO ŻYĆ...”

W tytule zacytowałem fragment tekstu napisanego do jednego z walców Jana Straussa. Zacytowałem, bo właśnie muzyka Jana Straussa utożsamia się w naszej świadomości z Wiedniem, jeśli powiadać, że czarujący jest wiedeński walc, myślimy o Janie Straussie. Po prostu jego wielkość, niepowtarzalna atmosfera jego muzyki — w naszych mniemaniach usunęła w cień innych mistrzów wiedeńskich.

A szkoda, bo wielkość Jana Straussa wyrosła nie tylko dzięki klimatowi wiedeńskich kawiarenek i ogródków, ale również i przede wszystkim dzięki bogatym tradycjom jego wiedeńskiej przeszłości i współczesności. Te tradycje tworzyło zaś wielu mistrzów niepoślednich, których dzieła warte są nie tylko pamiętania, ale przede wszystkim słuchania.

Wśród nich miejsce szczególnie zajmować winien Franz Suppe, ale cóż dzisiaj znamy z jego bardzo obfitej i różnorodnej twórczości. Czasami zachwycamy się uwerturą do „Lekkiej kawalerii”, słuchamy uwertury „Chłop i poeta”. To niestety chyba koniec naszych kontaktów z muzyką Franza Suppe’go.

Więc i dla zaspokojenia własnej pasji poznawania warto wybrać się do Państwowej Opery im. St. Moniuszki w Poznaniu na spektakl opery komicznej Franza Suppe’go — „Boccaccio” z nowym, bardzo współcześnie i dobrze pomyślanym tekstem polskim Krystyny Chudowolskiej i Danuty Baduszkowej. Danuta Baduszkowa jest też reżyserem poznańskiego przedstawienia. Włożyła w jego przygotowanie na pewno ogromnie wiele wysiłku i uzyskała ciekawe rezultaty. Podoba się jej scena z kameralną obsadą postaci, podobają się też jakże

rudne sceny zbiorowe. W nich szczególnie wiele Danuta Baduszkowa zawdzięcza mądrej scenografii Stanisława Bąkowskiego, scenografii bardzo mocno związanej z dramaturgią przedstawienia, pełnej ładnych, żywych kolorów i dałkiej od wszelkich typowych uproszczeń operowych.

W scenach zbiorowych, często mistrzowsko napisanych przez Franza Suppe’go, brakuje na premierowym przedstawieniu absolutnej precyzji i doskonałości realizacji, ale pojawia się ona w następnych przedstawieniach, bo zespół chóralny jest bardzo dobrze przygotowany przez Henryka Górskiego, a Jan Kulaszewicz, kierownik muzyczny przedstawienia, świetnie nim dyryguje. Doskonała znajomość partytury, wyborne odczytanie stylu, wrażliwość — oto podstawowe cechy warsztatu dyrygenckiego Jana Kulaszewicza, w pełni wykorzystanego przez cały zespół realizatorów, więc i przez solistów, którzy wyzwoleni scenicznie przez Danutę Baduszkową zyskali dzięki Janowi Kulaszewiczowi sporo szans artystycznych.

I nie zaprzępaścili tych szans. Zespół solistów tworzył bowiem sporo pozytywnych wrażeń, był wyrównany w sensie dobrego poziomu. Jeśli ktoś budził opory, to sam Giovanni Boccaccio Sławomira Żerdzickiego w pierwszym akcie, bo potem zyskał już jednak sporo sympatii odbiorcy.

Bardzo ładnie grał i śpiewał Jan Czekay, zachwycał Edward Kmiciewicz, dużo zasłużonych oklasków zebrała Zofia Baranowicz, bardzo podobali się Józef Katm, Jadwiga Muszkowska, Bogdan Ratajczak i Weronika Pelczar. Fiametta, ukochana Boccaccia to Krystyna Pakulska, która znowu opracowała rolę wyjątkowo dla siebie odpowiedzialną, stąd będzie ona dla niej na pewno pasmem sukcesów.

Bardzo troskliwie obsadzono też partie mniejsze, zrealizowane między innymi przez Aleksandra Burandta, Stefana Dobiasza, Piotra Liszkowskiego, Mariana Kondellę i Henryka Łukaszka, zachwycającego mnicha. Słowem spektakl poznański „Boccaccia” zapewnił trzy godziny miłego pobytu w Operze. Jeśli nawet jest za długi, jeśli nawet można tu i tam dokonać skrótów (np. wejście księcia w III akcie) — dobrze wykonana czarująca muzyka Franza Suppe’go wszystko rekompensuje. I przekonuje, że nie tylko dzięki Janowi Straussowi we Wiedniu warto żyć.